

Andre Rieu: Klasyka z humorem

Pianistka tańcząca na fortepianie, tłumy bawiące się pod sceną i chóralnie odśpiewany przebój Seweryna Krajewskiego „Niech żyje bal”, szampan, setki balonów i tysiące światełek wysyłanych z telefonów komórkowych – tak wyglądał finał koncertu Andre Rieu w Łodzi. Było to piękne podsumowanie znakomitego widowiska, które Holender stworzył wraz z publicznością 26 maja w Atlas Arenie.

Pochodzący z Maastricht skrzypek tym razem wcielił się przede wszystkim w rolę dyrygenta. Wskazywał, jak należy grać i śpiewać, nie tylko muzykom, ale również publiczności zgromadzonej w hali, gdy wspólnie wykonywano utwór „Szła dziewczeczka do laseczka”.

Orkiestra Johanna Straussa pod dyрекcją Andre Rieu wypadła znakomicie. Współgranie instrumentów z głosem można było odczuć szczególnie podczas występu Anny Majchrzak, która zaśpiewała „On My Own” z musicalu „Les Misérables” Claude-Michela Schönberga. Dźwięki bębnów, fortepianu, akordeonu, harfy, instrumentów dętych i smyczkowych, w połączeniu z bardzo mocnym sopranem, stanowiły ucztę dla uszu. Było też coś dla oczu. Mowa o pięknych, stylizowanych barokowo sukniach i wyświetlanym w tle wideo, które było wizualizacją prezentowanej przez orkiestrę muzyki – akwedukty, które zaczynają płonąć, rosyjskie stepy, nad którymi, wraz ze stopniowym zgłośnieniem, rozwija się z każdą sekundą potężniejsza burza.

Mało który artysta potrafi tak barwnie opowiadać o swoim życiu i zespole, jak niezwykle sympatyczny i komunikatywny Andre. Obecni na koncercie dowiedzieli się m.in. o historii sopranistki, która zaczęła swoją przygodę z Orkiestrą Johanna Straussa dziesięć lat temu, gdy jako studentka została odnaleziona w dniu występu w konserwatorium jako zastępstwo za chorą artystkę oraz o czynniku determinującym wybór nowych członków formacji. – Ludzie pytają mnie, jak wybieram muzykę, muzyków, solistów. Moim sercem, tylko moim sercem. Kiedy muzyka dotyka moje serce, to wiem, że wasze też dotknie – przyznał bohater piątkowego wieczoru. W pewnym momencie Andre Rieu... zabrał słuchaczy w podróż, polecając im zamknąć oczy i przenieść się o czterdzieści lat wstecz, gdy odbywał jedną z wielu romantycznych wycieczek z żoną w okolicach Maastricht.

Należy pochwalić poczucie humoru Holendra. Z każdą minutą rozkręcał się i raczył przybyłych coraz to kunsztowniejszymi żartami. – Możemy zacząć drugą część, jak wszyscy usiądą – zakomunikował Andre Rieu, gdy pojawił się ponownie na scenie po około 20-minutowej przerwie. Ludzie powracający z korytarzy wciąż jednak przemieszczali się po hali w poszukiwaniu swoich miejsc. Wychwycił to realizator i po chwili na telebimach pojawiły się sylwetki osób, które nieświadomie wstrzymywały rozpoczęcie koncertu. – Co tu się dzieje, jest tylko jedna toaleta?! – zapytał po kilkunastu sekundach dyrygent z sympatyczną i zabawną zarazem ironią w głosie. Gdy minęło kilka następnych chwil, sytuacja nie uległa zmianie i Holender wciąż wyglądał jak bezsilny nauczyciel, który nie może sobie dać rady ze swoją rozbrykaną klasą. – Czy to normalne tu w Łodzi? – zaintonował komicznie skrzypek, a na jego twarzy pojawiły się zdziwienie i uśmiech. Tą scenką wprowadził przybyłych w znakomity nastrój przed rozpoczęciem drugiej części koncertu. To samo uczynił pod koniec występu. Wszystko ma swój koniec, również i dzisiejszy wieczór – powiedział Andre Rieu. – Nie! – wykrzyczała publiczność. – Tak! – odpowiedział muzyk i sprzeczka ta trwała kilkanaście sekund, dopóki obie strony „konfliktu” nie zaczęły się śmiać.

Repertuar Andre Rieu jest skonstruowany w taki sposób, by z jednej strony zadowolić wymagających odbiorców muzyki klasycznej, a z drugiej dotrzeć do laików, którym ten gatunek nie

jest zbyt bliski. Jeżeli kogoś przekonywać do klasyki, to pierwszym ku temu krokiem powinien być właśnie występ Holendra.

Tekst i zdjęcia:

Kacper Krzeczewski